Nr. 41. Lwów, dnia 21. października 1910. Rok IV.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 29. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Sykstuska 29) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

OD ADMINISTRACYI.

Ze względu na nadchodzący IV. kwartał, prosimy P. T. prenumeratorów o łaskawe rychłe nadsyłanie prenumeraty, a to celem uregulowania nakładu i uniknięcia przerwy w wysyłaniu pisma.

TREŚĆ:

O człowieku, który staje się „sławnym"...

Durch der grossen Marter Ehr',
Geh' und sündige nicht mehr!

Z średniowiecznych formuł inkwizycyjnych.

Przez długie, długie lata dobijał się Andrzej Niemojewski do wrót Sławy — nadaremnie. Łaska sławy stale go mijała. Zyskiwał natomiast rozgłos. Zyskiwał go mimowoli. Bo rozgłosowi temu towarzyszył stale ów specyficzny zapach skandaliku, który ciągnie się za człowiekiem, przerastającym zdolnościami otoczenie, a nie sharmonizowanym z światopoglądem i podstawowemi zasasadami, na jakich społeczeństwo jest oparte.

Człowiek taki nie staje się sławnym — zyskuje natomiast rozgłos.

Miał go berliński Maksymilian Harden — by wybrać klasyczny przykład — z chwilą, gdy pióro umaczał w bajurze dworactwa pruskiego.

Miał go wiedeński Karol Kraus, gdy wlazł w mokradła, parujące nad życiem wielkomiejskiem.

Miał go lwowski Ernest Breiter — *si parva magnis comparare licet* — gdy opuściwszy seminaryum historyczne Liskego począł gmerać w brudach rozmaitych „paszalików".

Ma go obecnie — Andrzej Niemojewski w Warszawie.

*

Już raz zdawało się, że „sny o potędze" Andrzeja Niemojewskiego ziszczą się. Było to wtedy, gdy wydał „Legendy". Huczek, jaki wówczas powstał, nie przyniósł mu wprawdzie spodziewanej i utęsknionej sławy — dał mu jednakowoż pewien rozgłosik. Wyświadczył mu tę przysługę prokurator, przekreśliwszy czerwonym ołówkiem kilka ustępów. Zrobił się skandalik. I byłby wówczas już Niemojewski dobił do portu, gdyby nie przykry fakt, że — nawet zareklamowane konfiskatą — „Legendy" okazały się dziełkiem słabiutkiem, nie mogącem wywrzeć większego wrażenia.

Więc przycichło dokoła pana Andrzeja...

Lecz nie przycichło w jego zbolałem niepowodzeniem sercu. Nie ukoiła się jego żądza sławy.

Aż oto dobry los ulitował się nad bolejącą w cichości i osamotnieniu duszą i otworzył jej na oścież furtkę, którą się wypływa na szerokie flukta.

Andrzej Niemojewski natknął się na — żydów, wziął w arendę żydożerstwo, począł ujadać, pluć, kąsać.

I natychmiast stał się „sławnym".

*

W mrokach średniowiecza spędzali Andrzeje Niemojewscy młodość w klasztorach. W ponurej celi siedzieli nad foliantami, zgłębiali tajemnice wszechświata, kuli systematy filozoficzne, wczytywali się w księgi hebrejskie i teksty greckie, porównawczo badali spuściznę starożytności, stawali się znawcami przeróżnych religii i pograniczy dobrego i złego.

W mrocznej celi nawiedzały ich pokusy, dolatywały echa tętniącego życia, odbijały się pląsy i śpiewy — a oni pochyleni ślęczeli nad foliantami i nabijali mózgownice martwą literą, abstrakcyjnemi wiadomościami.

Lecz kiedy stosy płonęły, kiedy katowskie miecze ostrzono, kiedy ghetta burzono — wtedy średniowieczni Andrzeje Niemojewscy opuszczali folianty i rękopisy, wtedy stawali na rynkach i płomienną mową judzili, wtedy dostarczali „naukowych" argumentów wszystkim, którzy prócz hasła „bij żyda!" nic nie wiedzieli, wtedy przeprowadzali procesy inkwizycyjne, wydawali broszury, nastroczone „materyałem" naukowym, udowadniali, że pomór, czarna śmierć, głodowy tyfus — wszystko to dziełem żydów, wtedy dostarczali recept do zatruwania studzien w ghettach, uczyli używania instrumentów inkwizycyjnych — słowem stawali się intellektualnymi doradcami i inspiratorami pogromów.

Andrzej Niemojewski urodził się o sześćset lat za późno. W średniowieczu byłby stanowczo zrobił karyerę! Wtedy i uczoność jego w rzeczach spraw religijnych byłaby mu się przydała, wtedy i temperament jego byłby mu się opłacił, wtedy cytowane przezeń hasło Hippokratesa *Quod medicamenta non sanant, ferrum sanat, quae ferrum non sanat, ignis sanat**), byłoby się wcieliło w fakt.

Andrzej Niemojowski byłby — pachołkiem inkwizycyi.

*

Lecz nietylko na terenie europejskim mógłby się stać Niemojewski człowiekiem czynu, gdyby go fatum nie było zawiało aż w dwudzieste stulecie. Również w Polsce mógłby był w 16-tym wieku znaleść odpowiedni dla siebie teren. Wprawdzie nie jako uczony czeladnik inkwizytora, gdyż w Polsce inkwizycyi nie było i masowych pogromów nie urządzano — ale jako dyskutant w walkach religijnych, które w 16-tym i części 17-go stulecia Polskę nawiedziły.

Są to rzeczy niestety prawie nieznane, a tem mniej ogół wie, że w walkach z różnowierstwem w Polsce czynny udział brali żydzi. Kiedy do Polski z Zachodu wtargnęły prądy reformacyjne, wówczas zaroiło się od mnóstwa religijnych sekt i obrządków, od aryan, antytrynitaryuszy, ebionitów, anabaptystów, nurków, socynian, braci czeskich, kalwinistów i t. d.

Równocześnie i między żydami polskimi wszczął się ruch intellektualny, powstaje słynna polsko-litewska szkoła talmudystów, na widownię występują silne jednostki.

Starcie się nie dwóch, lecz całego sze-

*) Czego nie uzdrowią lekarstwa, uzdrowi żelazo, czego nie uzdrowi żelazo, uzdrowi ogień.

regu światopoglądów na sprawy religijne, doprowadza do żywej dyskusyi między uczonymi żydowskimi a wyznawcami różnowierczych haseł. Występują tacy ludzie jak Jakób z Bełżyc, Izak z Trok, Józef ben Mordokhaj i t. d. Tworzy się literatura polemiczna, powstają „dyalogi“ (n. p. Marcina Czechowicza), pojawiają się „odpisy“, „odwołania“, „obrony“ i t. d. Jednem słowem — tętni życie, fermentują umysły.

W te czasy byłby się nadawał Andrzej Niemojewski, tam mógłby był z powodzeniem wsadzić swe bajania, swą „astralną mistykę,“ swe potępienia „Szulchan-Aruchu“, tam byłby podziw budził wykazaniem „Drogi krzyżowej na firmamencie“ i mógłby się pławić w dociekaniach o realności twórcy chrześcijaństwa.

Ale teraz? W dwudziestem stuleciu? W narodzie, walczącym o byt, będącym w niewoli, rozdartym, mającym większe kłopoty, jak stwierdzanie zgodności konstelacyi gwiezdnych z drogą krzyżową?

Teraz? W epoce walk narodowościowych i ekonomicznych?

*

Andrzej Niemojewski jest postacią tragiczną. Zabłąkał się w czasy, w których i skłonności przyrodzone i zasób wiadomości, które nazbierał, wykluczają go od czynnego współudziału w życiu publicznem.

Z przyrodzonych skłonności pachołek inkwizycyi, a z kultury umysłowej dyskutant i dyalektyk religijny, mąciciel i rozbijacz w guście owych niezliczonych, którzy wiek 16-ty przedyskutowali — żyje w czasach, w których ewolucya społeczna liczyć się każe z walorami realnymi, ze stanem faktycznym, a nie z wyniesionemi z foliantów dociekaniami, w czasach, w których przeważa tendencya rzucania pomostów nad abstrakcyjnymi rozhoworami, zaś maleje dążność kopania przepaści wyznaniowych między ludźmi, w czasach, w których spuścizna Wielkiej Rewolucyi, uznająca wolność sumienia, coraz bardziej wnika w społeczeństwa, a zasada, że religia jest rzeczą prywatną jednostki, wraz z postępem kulturalnym coraz bardziej musi się utrwalać.

Andrzej Niemojewski z całym swym aparatem naukowo-dyalektycznym, z całą armaturą, którą dźwiga i w żydów strzela, jest mocno tragiczny.

Wierci on głęboką studnię — w powietrzu. Dawniej, kiedy dla tych kwestyi panowało ogólne zainteresowanie, gdy rzeczywiście całe żydowstwo intelektualnie niczem innem się nie zajmowało, jak głębokiemi wierceniami w talmudyzmie — było dla Andrzejów Niemojewskich pole do popisu i rywalizacyi. Ale teraz! Teraz, kiedyśmy się ucywilizowali i jeno drobna nasza cząstka ugrzęzła w foliantach i tam sobie nieszkodliwe czyni badania, zaś większość przeważająca bierze udział w życiu otoczenia i w walce o byt porówni z innymi — Andrzej Niemojewski wszystkiemi swemi śrubami, któremi wierzenia żydowskie przewiercić się stara, natyka się na — powietrze.

*

Toteż nie w tej chwili stał się Andrzej Niemojewski „głośnym“, gdy zabrał się do żydowstwa jako w y z n a n i a.

Stał się nim, gdy począł mówić o żydach jako s p o ł e c z e ń s t w i e.

Zupełnie chybił efektu, gdy wołał:

Ja, Andrzej Niemojewski, redaktor *Myśli Niepodległej* i generalny pachciarz „Wolnej myśli“ na Warszawę i okolicę, wzywam w s z y s t k i c h żydów, aby do 24 godzin zrzucili strój ghetta, wyrzekli się rytuału, wyparli się tradycyi, stali się bezwyznaniowcami — w przeciwnym bowiem razie podniosę takie teremtete, jakiego nie słyszał dotąd świat i korona polska.

Ten manifest minął bez echa, bo był poprostu — głupi. Nie ma przykładu w historyi, aby społeczeństwo na kategoryczny imperatyw jednostki się przepoczwarczało. Jest to rzeczą długiego procesu przetwórczego, powolnego wnikania haseł postępowych, wychowania szeregu generacyi i t. d.

Każdy z nas, pracujących nad ukulturnieniem społeczności ortodoksyjnej, wie o tem, że metoda walki z przesądami żydowskimi i klerykalizmem jest tasama, co z przesądami i klerykalizmem innych społeczności, t. j. że próba n a r z u c e n i a postępu masom spotyka się z tem silniejszym uporem i doprowadza do rezultatów wprost przeciwnych. Toteż gdyby taki Niemojewski zamiast papierowych miotań na „Szulchan-Aruch“ założył choćby jeden kurs dla analfabetów i co roku wychował kilkudziesięciu żydów, wyrwał ze szpon cadykizmu i sprowadził na drogę światła i postępu — byłby rzeczywiście się przysłużył Wolnej Myśli, byłby stał się dobrodziejem tych, których jedynem przewinieniem chyba jest to, że wogóle istnieją.

*

Toteż jak długo pan Niemojewski używał sobie na religii mojżeszowej, „działalność“ jego można było pominąć milczeniem. Było to niewinne teoretyzowanie człowieka, pragnącego na gwałt wyładować z siebie lekturę, było kiwaniem palcem w bucie przez człowieka, nie mającego żadnych danych na działacza społecznego. Najprostszy nauczyciel ludowy, mający za uczniów chłopców i dziewczęta żydowskie — więcej działał, niż wszystkie elokubracye Niemojewskiego do kupy.

Huczek stał się dopiero, kiedy pan Niemojewski przesunął swe widzimisię z żydów jako zbór wyznaniowy w żydów jako społeczność.

Dotychczas był rozbrykanym krzykaczem, teraz stał się —

Szukałem długo wyrazu, któryby zastąpił to straszne słowo, które mi się cisnęło pod pióro. Nie ze względu na pana Niemojewskiego, lecz przez uszanowanie dla publicystyki polskiej, której mam zaszczyt być skromnym współpracownikiem, chciałem uniknąć tego strasznego określenia. I mimo, że schlebiam sobie, iż posiadam piewien zasób słów, nie mogłem znaleść innego wyrazu:

Andrzej Niemojewski stał się z chwilą, kiedy począł określać żydów jako społeczność — ł a j d a k i e m.

Stał się w nim, bo podeptał kardynalny warunek działania publicznego: uznanie godności człowieczej i prawa do bytu nawet najgroźniejszego przeciwnika.

Są w Polsce współczesnej dwa prądy wśród żydów: dośrodkowy i odśrodkowy, asymilacyjny i separatystyczny.

Stosunek społeczeństwa polskiego do społeczności żydowskiej w najprostszym szemacie może być: albo stanie po stronie

---

Jakton.

(Dokończenie).

Chaja poszlochała z cicha.

— Sz... sz... sz... — syknął Froim. — Ty nie masz płakać teraz, ty masz mnie słuchać teraz.

Chaja natychmiast otarła ręką oczy, serce jej drżeć w piersi zaczęło.

— To jest źle — mówił dalej marszcząc wielkie czoło Froim — Twoje dzieci są głodne i twój mąż jest glodny i ty jesteś głodna.

Chaja zachlipała boleśnie. Istotnie była ciągle zgłodniała; nie pamięta nawet, czy kiedy była syta...

— Sz... sz... — syknął znów przeciągle Froim. — Tobie teraz nie potrzeba piakać, tobie teraz potrzeba mnie słuchać! Twoje dzieci obdarte, twój mąż obdarty i ty sama obdarta.

Chaja załkała głośno. Och, och, jakże dawno nie miała całych trzewików na swoich biednych, obrzmiałych od zmęczenia nogach... Jakże dawno Abramek koszuli na grzbiecie nie ma, a Hudes bez kaftana całą zeszłą zimę przebiedować musiała.

— Sz... sz... sz!... — syknął Froim po raz trzeci. — Twoje dzieci nie mają własnej izby i ty nie masz własnej izby.

Chaja wybuchnęła gwałtownym płaczem, ściskając w ręku papierek rublowy, najwymowniejszy dowód prawdy słów braterskich.

— Sz... sz... sz... — uciszył ją Froim przeciągłem syknięciem, a kiedy się uspokoiła, tak mówił dalej.

— Ty widziałaś, co ja ciebie oprowadziłem po połowie placyku i po połowie fundamentu, od tych tam dwóch miedzy do tych tu dwóch miedzy. Ten pół domu, co tu stanie na tych pół fundamentu i pół plac, nu, to będzie twój dom i twoich dzieci dom. Ja tak chcę!...

Podniósł dużą, rudą głowę i zlekka wydął wargi i policzki.

Chaja padła na ziemię, jakby nieprzytomna, całując nogi i kolana brata. Łzy leciały jak grad po jej wychudłej i zczerniałej twarzy, jęk i śmiech wstrząsał jej piersią, wyschłe ręce ściskały konwulsyjnie wiszące u pustej piersi niemowlę. Była bizką szału. Jej dom! Jej dom! własny dom i męża i dzieci..

Zerwała się i jak obłąkana, do izby swojej biegła, nie widząc po drodze nigoko.

Jej dom! jej dom! jej własny, własny dom!

Froim sapiąc chodził po placyku do późnej nocy.

Szła odtąd fabryka z podwójnym pośpiechem. Rudy krawiec co chwila robotę rzucał i poważny, milczący, szedł na placyk, stawał, gładził brodę i patrzył na swój dom, wyrzynający się smolnym, żółtym zrębem z fundamentów. Z rzemieślnika rósł on tutaj na obywatela miasta.

Ale kiedy od wracającego ze stepowymi wołami Szlejfmana zażądał Porter swego zarobnego grosza, Szlejfman uroczyście wobec rabina zapewnił, że depozytu żadnego nie brał, a handel własnymi pieniędzmi prowadzi.

Tejże nocy zakipiało w miasteczku. Rudy krawiec powiesił się w nowej swojej posesyi na trojanowskiej belce, którą właśnie zaciągać miano.

— — — — — — — — — — — — — —

Był ranek jasny, cichy przejrzysty. Cienki, biały sierp miesięczny dogasał wysoko na niebie, roztapiany w blaskach dnia i słońca. Nad domostwami trzepotały się gołębie, z łąk blizkich biła świeżość i woń sianokosów.

Lejba Rabinowicz wracał z modlitwy do domu. Śmiertelną chustę na ramionach miał, w ręku niósł Thorę w aksamitnym worku. Idąc modlił się jeszcze. Cienkie jego wargi poruszały się nierównym nerwowym szeptem, przechodzącym od czasu do czasu jakby

asymilacyi i pomoże zwalczyć separatyzm, albo pogodzi się z istnieniem separatystycznego narodu żydowskiego i wyrzecze się myśli zgodnego współżycia.

Tertium non datur. Chyba — gwałt, pogrom, mord.

I właśnie to zarzucam Andrzejowi Niemojewskiemu, że nie wybrał żadnego z obu stanowisk — lecz całą siłą pary żegluje ku trzeciej ewentualności.

Bo Andrzej Niemojewski zwalcza asymilacyę i zwalcza separatyzm, podjudza na żydów-Polaków i podjudza na syonistów, kopie przepaść między całem społeczeństwem a tymi, którzy już się spolonizowali, równocześnie zaś taranem wali w obóz nacyonalistyczno-żydowski.

Nie obchodzi mię wcale lokalny koloryt polemiki Niemojewskiego. Nie znam ludzi, z nim polemizujących, nie jestem współpracownikiem żadnego z pism, biorących udział w polemice. *Prawda, Społeczeństwo, Młot* i t. d., osobistości, które dotąd w tej polemice się zaznaczyły — wcale mię nie obchodzą. I dlatego właśnie, a ponadto i z tego powodu, że patrzę z oddali na to koło rozpędowe, które Niemojowski zbrodniczą ręką w ruch puścił — mogę z powodzi osobistych przytyków i partyjnych zacietrzewień wyłowić zasadniczą linię, po której chadza, po której coraz głębiej się stacza Niemojewski.

Nie jest nią antysemityzm, lecz — w dosłownem tego słowa znaczeniu żydożerstwo.

Gdyby Niemojewski był tylko antysemitą! Któżby się obruszył? Wszak każdemu wolno kochać żydów lub i nie. Ale Niemojewski jest więcej jak antysemitą. Jest żydożercą. Niemojewski przestaje być nawet dla tego żrącego mu duszę hasła żydożerstwa Polakiem, stacza się w to międzynarodowe środowisko, które w mrokach średniowiecza gnało żyda z kraju do kraju, z miejsca do miejsca, które na wszystko, co złego się stało, znało jedno wytłómaczenie: żyd.

Taki „Judenkoller" ogarnia coraz bardziej Niemojewskiego. Wystarczy przeczytać kilka ostatnich *Myśli Niepodległych*, aby się przekonać, jak dalece mózg Niemojewskiego opanowany jest przez tą *idee fixe*, jak się wyemancypować nie może z szkalowania, jak wszystko, czego się dotknie staje się widmowem.

Powiada jeden z francuskich pisarzy: Są ludzie, których zwoje mózgowe tak się skręcają, iż myśli wychodzą zawsze po drodze jednych i tychsamych skrętów...

Wydarzyło się to Andrzejowi Niemojewskiemu — a lekarze nazywają to obłędem.

Człowieka tego należy zostawić w spokoju i — na uboczu.

Bertold Merwin.

W kwestyi szynkarskiej.

Wczoraj przyjął p. Namiestnik grono obywateli żydowskich, którzy interweniowali ponownie w sprawie szynkarskiej.

Audyencyę, o ile doszło do naszej wiadomości, spowodował właściwie sam Namiestnik, który chciał się porozumieć z przedstawicielami ludności żydowskiej w kraju w przedmiocie ewentualnego zorganizowania akcyi zapomogowej lub kredytowej dla tych dotychczasowych szynkarzy—którzy nie otrzymają koncesyi i nie mają żadnego innego zatrudnienia ani zarobku, — ani też nie posiadają żadnego majątku.

W konferencyi wzięli udział żydowscy posłowie sejmowi Dr. Kolischer, Dr. Landau, Dr. Rittel i Sare, prócz tego wiceprezydent m. Lwowa Dr. Aschkenase, prezydent krak. Izby handl. Datner i prezes Zboru izr. we Lwowie Dr. Schaff. — Prezydent lwowskiej Izby handlowej Horowitz nie mógł wziąść udziału, gdyż bawił po za Lwowem.

Chcąc zasięgnąć oficyalnej i możliwie najdokładniejszej informacyi o przebiegu audyencyi i możliwych jej skutkach, zwróciliśmy się do jednego z uczestników i oto jego wyjaśnienia:

Rzecz się istotnie tak ma, że audyencyę spowodował sam p. Namiestnik, gdyż chodziło mu o poinformowanie się, czyli ze strony żydowskiej organizuje się jakaś akcya zapomogowa lub kredytowa, gdyż w takim razie dołożyłby starań, by rząd i kraj przyszły także z jakąś pomocą finansową. Wyjaśniliśmy p. Namiestnikowi, że do tej chwili nie podjęto żadnych w tej mierze kroków, gdyż nie mamy wyobrażenia o rozmiarach grożącej klęski, a z drugiej strony nie wierzymy zupełnie w skuteczność jakiejkolwiek akcyi zapomogowej, gdyby się sprawdziło to, co pesymiści przewidują, iż kilka tysięcy rodzin pozostanie bez chleba.

Zwróciliśmy uwagę na ujemne pod tym względem poczynione doświadczenia w czasie akcyi zapomogowej fundacyi br. Hirscha, gdy w stosunkowo krótkim okresie czasu wydano bardzo znacznej liczbie osób po 1000 koron i więcej na cele stworzenia źródła zarobkowania. Wówczas przeważna część tych obdarzonych pozakładała małe kramiki, grajzlernie, małe składy drzewa, gdyż to były jedyne przemysły, które przy pomocy tak szczupłych funduszów mogły być założone. Przybyło tedy mnóstwo tych kramów naraz, a ilość ich przewyższała znacznie istotne zapotrzebowanie gospodarcze i w tem leżał zarodek ich upadku. Zaledwie kilku lub kilkunastu zdołało się utrzymać, inni w najkrótszym czasie potracili otrzymane kwoty, a nawet więcej, tak, że długami obarczeni musieli zwinąć swoje drobne przedsiębiorstwa. Taki był skutek akcyi, gdzie obdarzono ledwie kilkaset osób, a wsparcia wynosiły po 1000 kor. i więcej. Daleko gorszy będzie wynik, jeżeli akcya obejmie rzesze idące w tysiące, a wsparcia lub kredyty dosięgną kwoty ledwie kilkuset koron. Tego rodzaju przeszczepienia źródeł zarobkowania wbrew faktycznym potrzebom, przez zmniejszenie ilości przemysłów gospodnio-szynkarskich, które istnieją, a sztuczne tworzenie kramów, których nie potrzeba, nie może się udać.

Wyraziliśmy przeto zdanie, że gwałtowne, doraźne i tak znaczne zmniejszenie ilości istniejących szynków, nie da się usprawiedliwić, że jeśli dyrekcya propinacyjna tolerowała w okresie propinacyi stale zwiększanie liczby szynków w kraju, to odrodzenie społeczne, oczekiwane ze, zwalczania szynkarstwa, nie może być dokonane odrazu, lecz musi iść w tempie wolnem, dostosowanem do innych, równie ważnych wymogów społecznych, do których niewątpliwie należy powstrzymanie pauperyzacyi mas.

---

w brzęk pszczelny, którym chwalił Pana. Naraz stanął. Od rynku bił krzyk i niezwykła wrzawa. Jak ognisko za podmuchem wichru, to wzmaga się, to przygasa, tak krzyk ten rósł, to opadał, za podmuchem niewidzialnej burzy.

Stał jeszcze Lejba i słuchał, kiedy przez drogę jego przeleciał z gwizdem jeden wyrostek, potem drugi, potem kilku naraz, aż w cichą przed chwilą uliczkę wywaliła się cała tłuszcza rozhukanego żydowstwa z krzykiem, że świstem, z wyciem, z wyrazem nienawiści w zapalonych oczach, z śliną na ustach, z błotem i kamieniami w ręku.

W pośrodku niesiony przez dwóch obszarpańców, leżał na tragach obnażony trup Froima Portera. Wisielec wyglądał strasznie. Ciężka jego ruda głowa odskakiwała z głuchym łoskotem od zbitych na prędce żerdzi grube jego nierozprostowane z śmiertelnego kurczu kolana sterczały wysoko; na sinej twarzy i w szeroko otwartych, na wierzch wysadzonych oczach, malowała się groza i okropność skonu. Twarz ta i ciało samobójcy zarzucone błotem, oplute, potłuczone kamieniami, przedstawiały ohydny widok.

Cofnął się przed nim w pierwszej chwili Lejba Rabinowicz. Ale wnet się opamiętał, rozepchnął wyjącą kupę, zerwał z siebie śmiertelną koszulę, rzucił ją na znieważonego trupa i workiem z Thorą przycisnąwszy, rękę na niej położył.

Przeraźliwy, okropny wrzask przeleciał po całym tłumie. Po wrzasku tym była krótka chwila ciszy, jakby bezmiernego zdumienia. W ciszy tej słychać było trwożliwy świergot wystraszonych i zapadających popod szczyty wróbli.

Wtedy to krzyknął ktoś po raz pierwszy owo obelżywe: Jakton!

— Jakton!—wrzasnął tłum cały za nim, a tysiąc piersi podniosło się przeciw obrońcy nieszczęsnego trupa. Była chwila, w której zdawało się, że go ta tłuszcza stratuje. Zerwał mu ktoś czapkę z głowy, ktoś drugi zrzucił jarmułkę, szarpano na nim odzież i obdarto go z chałata. Złorzeczenie, wrzaski i przekleństwa zwróciły się do niego. Bliżsi pluli mu w twarz, popychali, nawet dalsi rzucali nań błotem. Wyrostki świstały w palce, krzycząc: Jakton! Jakton!

Lejba Rabinowicz ani na krok się nie cofnął. Prosty, wyniosły, chudy, szedł dużym krokiem obok tragów w kamizelce tylko, z pod której, z przodu i tyłu wyglądały sznurki; obnażoną głowę wysoko niósł, jedną rękę owiniętą zakonnym rzemieniem na piersiach trzymał. Drugą przecisnął na wisielcu aksamitny worek z Thorą. Ta świętość broniła od zniewag nieszczęsnego trupa.

Tak doszli aż za kirkut, gdzie Froim Porter w rowie zagrzebanym został, wśród klątw i złorzeczeń motłochu. Wtedy odebrał Lejba z rąk tragarzy chustę swą i Thorę, i do miasta wracał. Tłum rozdzielił się teraz. Jedni zostali za kirkutem, miotając na mogiłę samobójcy chrust suchy i kamienie polne, drudzy biegli z gwizdem i świstem za Lejbą, krzycząc: Jakton! Jakton!

Przyrastało do niego to przezwisko, jak nowa skóra na wężowym grzbiecie.

Pod wrzaskiem tym szedł Lejba Rabinewicz śmiałym, pewnym krokiem, zwiniętą chustę śmiertelną i Thorę pod pachą trzymając, wysoki i prosty, jakby przez tę godzinę urągowiska o głowę urósł całą.

Tylko pot zaschły przylepił mu do skroni czarne, rzadkie włosy, tylko blada twarz jego bledszą się jeszcze zdawała, a złotawe, zmrużone oczy patrzyły gdzieś daleko, daleko.

Marya Konopnicka.

P. Namiestnik słuchał z wielką uwagą tych przedstawień, oświadczył jednak, że choć uznaje w zupełności wielką doniosłość poruszonych przez nas obaw i skutków, to jednak musi się trzymać uznanych norm co do liczby szynków w stosunku do liczby ludności, tem bardziej, że musi się także liczyć z opinią kraju, która w oświadczeniach gmin i w dyskusyi sejmowej znalazła swój wyraz. Tylko w tych ramach może skutki reformy łagodzić, ale nie może ich całkowicie znieść.

Na to przedstawiliśmy p. Namiestnikowi, że te normy nie są żadną ustawą, ani nie są kategoryą tak niezłomną i świętą, iżby przy wyrozumiałem traktowaniu sprawy, nie pozwalały na bardzo znaczne ułatwienia, zapobiegające przynajmniej katastrofom. W szczególności należałoby mieć większy wzgląd na tych szynkarzy, którzy większą liczbę lat spędzili w zawodzie. Kto spędził w zawodzie 3, 4 lub 5 lat, od tego można ewentualnie żądać, żeby zawód zmienił, nie podobna jednak tego żądać od człowieka który w zawodzie spędził lat 10, 12, 15 lub więcej. Prosiliśmy więc o przyjęcie przynajmniej zasady, by szynkarz, który osobiście swój zawód pełnił przez lat 10 lub 12 nie mógł być wyrzucony z zarobkowania.

Prócz tego, właśnie dla złagodzenia najdotkliwszego ostrza reformy, prosiliśmy, aby dla reszty szynkarzy, pozbawionych innego zarobku, wydano przynajmniej koncesye sezonowe, czasowo ograniczone na jeden rok, by tym ludziom dać możność wyszukania sobie ewentualnie innego zarobku. Podnieśliśmy, że o to samo prosił w imieniu szynkarzy także p. Janowicz, a żądanie to jest bezwzględnie usprawiedliwione wobec okoliczności, iż załatwienie próśb koncesyjnych przeciągnęło się i musiało się przeciągnąć aż niemal do ostatniej chwili, a wobec tego niepodobna żądać od tych nieszczęśliwców, którzy koncesyi nie otrzymali, a do ostatniej chwili musieli się łudzić nadzieją, że przecież los nad nimi się zlituje, by z miejsca, w ciągu kilku dni opuszczali swój dotychczasowy warstat pracy, likwidowali swój interes na łeb i szyję i znaleźli możność innego utrzymania.

Mieliśmy wrażenie, że te przedstawienia trafiły do przekonania p. Namiestnika, który odnośnie do ostatniej kwestyi podniósł jednak wątpliwości natury prawnej, mianowicie, czyli ustawa przemysłowa dozwala na wydawanie tego rodzaju czasowych koncesyi. I te obawy p. Namiestnika rozprószyliśmy, przedstawiając, że ustawa przemysłowa nigdzie tego nie zakazuje, że orzeczenia trybunału administracyjnego i liczne rozporządzenia ministeryalne, dopuszczają i dozwalają wszelkiego rodzaju ograniczeń przedmiotowych, przy wydawaniu koncesyi przemysłowych zwłaszcza szynkarskich, zatem mogą być i ograniczenia czasowe, że w końcu praktyka władz przemysłowych jest w tym kierunku ustalona i wydaje się mnóstwo koncesyi sezonowych jak n. p. na czas targów lub jarmarków, na czas prowadzenia większych budów, na czas odbywania większych widowisk publicznych, na czas sezonów kąpielowych i t. p. Wobec tego można z równą racyą wydawać tego rodzaju koncesye czasowo ograniczone na czas przejściowy, aż do wprowadzenia faktycznego w życie wielkiej reformy, w celu zapobieżenia gospodarczej katastrofie.

Na zapytanie p. Namiestnika: „a co będzie po roku?", odpowiedzieliśmy, że do roku znany będzie przedewszystkiem wynik nowego spisu ludności i można oczekiwać, że da możność wydania większej liczby koncesyi ponad ilość obecnie preliminowaną. Należy dalej przypuszczać, że pewna część nowych koncesyonaryuszy prawdopodobnie uprzykszy sobie w krótkim czasie ten dosyć ciężki zawód, więc i tutaj mogą powstać nowe koncesye wolne, pewna część szynkarzy z czasowemi koncesyami potrafi niewątpliwie w ciągu roku znaleść sobie inne źródło zarobkowania, a gdyby w końcu dla jakiejś reszty wypadło prowizoryum przedłużyć jeszcze o rok, to i w tem niema żadnego nieszczęścia. Wszak na Węgrzech, gdy zniesiono regale, pozostawiono wszystkich dotychczasowych przedsiębiorców już z mocy ustawy w dożywotniem posiadaniu dotychczasowych uprawnień, a władza przemysłowa je obejmowała dopiero w miarę, jak się przez śmierć dotychczasowych posiadaczy poszczególne uprawnienia uwalniały. Jeżeli nasza ustawa tego nie zawiera, to tylko dlatego, bo nie przypuszczał nikt, iżby odmawiano koncesyi ludziom w pewnych przedsiębiorstwach osiadłymi.

O ile mnie wrażenie nie myli, mam przekonanie, że p. Namiestnik w duszy uznał słuszność wszystkich naszych wywodów, oświadczył zaś, że wszystko cośmy przedstawili rozważy bardzo dokładnie, gruntownie i sumiennie, że zdaje sobie zupełnie sprawę z doniosłości i ważności skutków, które z akcyi w toku będącej wyniknąć mogą i że nas zapewnia, że co tylko będzie w jego mocy w granicach ustawy i w ramach ogólnej tendencyi, jaka przez zniesienie prawa propinacyi jest zamierzoną, to uczyni.

Co z tego wyniknie, to w niedługim czasie zobaczymy.

Odprawa „Wschodowi".

Czytelnicy nasi zapewne spostrzegli, iż od dłuższego czasu *Jedność* mało się zajmuje syonistami i ich krzykliwą reklamą, że przestaliśmy odpowiadać na prowokacye i zaczepki *Wschodu* jako nie licujące z powagą szanującego się pisma zwłaszcza, że napaści te tłumaczą nam rozkład i postępujący coraz bardziej upadek żywotności partyi syońskiej.

W obu jednak ostatnich numerach *Wschodu* znaleźliśmy coś, co pozostawione bez odpowiedzi mogłoby w bezkrytycznych warstwach wywołać wrażenie, że tak jest istotnie.

W rzeczywistości zdumiewać się przychodzi człowiekowi będącemu *au courant* sprawy, jak z początku powoli, delikatnie, potem śmielej, coraz głośniej, szerzej, syoniści przygotowują sobie grunt do kłamliwej reklamy i samochwalstwa, do cynicznego podjudzania i to drogą kłamstwa, które na kłamstwie jedzie i kłamstwem pogania, byleby tylko dojść choćby *per nefas* do swego celu.

Odpowiadając *Gazecie powszechnej* pisze autor, — którego niewiadomo co bardziej, czy brak wszelkich informacyi w sprawie tłumaczy, czy brak wszelkiego poczucia wstydu charakteryzuje — w odniesieniu do sprawy szynkarzy:

„Czyja wina, że się nic w kierunku niesienia pomocy i ulgi nie zrobiło? Gdyby czytał „Wschód" (autor artykułu *Gazety powszechnej* przyp. red.) nie tylko „okolicznościowo" wiedziałby może, czyja wina. Wiedziałby *że syoniści od chwili, w której ustawa o koncesyach została uchwalona, wskazują bezustannie na grożące ludności żydowskiej niebezpieczeńswo i na potrzebę zaradzenia złemu.* Czyja wina, że posłowie asymilanci, którzy mają za sobą *i opinię i rząd i partye krajowe*, nic nie zrobili? Zajęci byli dobrodzieje wtedy troską o usuwanie ze swych fabryk i przedsiębiortsw żywiołu semickiego."

Pusty śmiech bierze, gdy się słowa te czyta. Do jakiej to chwili właściwie odnosi autor początek tych rzekomych usiłowań syonistów dla dobra szynkarzy żydowskich? Jakaż to i kiedy została uchwalona ustawa o koncesyach? Czyż autor odnosi to może do ordynacyi przemysłowej z 20. grudnia 1859, która zmieniona w niektórych punktach nowelą z 5. lutego 1907, normuje kwestyę koncesyi w ogóle i w całem państwie, czy może do ustaw krajowych o zniesieniu prawa propinacyj z 30. grudnia 1875 i z 22. kwietnia 1889. Czy wtenczas przed 51 laty, lub przed 35 względnie 21 laty, gdy syonizm nie znał jeszcze światła dziennego, a prorok jego Herzl był jeszcze „deutschliberal", czy wtedy wskazywali syoniści na niebezpieczeństwo grożące ludności żydowskiej?

Czytelnicy nasi, którzy przez szereg artykułów w *Jedności* są doskonale ze sprawą obznajomieni, wiedzą dobrze, że istniejące tylko w Galicyi i na Bukowinie prawo propinacyi wykluczało zastosowanie ordynacyi przemysłowej z jej przepisami o koncesyach, i że dopiero o stateczne zniesienie w roku 1889. prawa propinacyi z terminem wówczas już ustalonym na dzień 1. stycznia 1911, poddaje *ipso facto* sprawę nadawania szynków pod przepisy ustawy przemysłowej.

Autor artykułu *Wschodu* jednak mimo, iż od co najmniej 21 laty zajmuje się kwestyą szynkarską, nie wie o tak podstawowych rzeczach, a mimoto śmie z powagą uczonego przemawiać tonem krytyki i samochwalstwa!

Niechże by się był przynajmniej poinformował u swego kolegi redakcyjnego, który na tyle się zeszłego roku sprawą zajmował, że kolegę od kompromitacyi wybawić potrafi! Dosyć dla osobnika, który uzyskawszy stopień „dobry" lub „dostateczny" na wypracowaniu gimnazyalnem, sądzi, że przysługuje mu już prawo ująć za pióro dziennikarskie!

Z kolei przejdźmy do zarzutów, jakie autor mimochodem w rozmowie z ludowcami, rzuca asymilantom i ich posłom z okazyi sprawy szynkarskiej.

Sprawa to ważniejsza, bo — jak wyżej wykazaliśmy autorowi brak wszelkich podstawowych wiadomości, tak w tem miejscu zarzucić mu musimy złą wiarę i świadomą dążność do przekręcania faktów dobrze znanych dla celów partyjnych. Jak z jednej strony autorowi dobrze wiadomo, że tylko usilnym zabiegom i pracy posłów i ludzi dobrej woli z grona asymilantów zawdzięczyć należy, że sprawa nie stoi tak źle, jak się na to zanosiło, tak z drugiej strony świadomie pisze o staraniach syonistów, aby temi zmyślonemi historyjkami już zawczasu zbić niezawodne zarzuty przeciw syonistom, za to że w sprawie tej tak żywotnej i doniosłej dla ogółu ludności żydowskiej ani palcem nawet nie ruszyli.

Nie pora była po temu, by pisać szczegółowo, o tem co się dla sprawy tej zrobiło i kto wprost z natężeniem zdrowia pracował. Względy wyższej polityki i dobra samej sprawy nakazywały wprost jako *conditio sine qua non* milczenie, jeśli się zwłaszcza zważy, że nawet w tym stanie rzeczy wszelkie ustępstwa wywoływały protesta wśród antysemitów wszystkich stronnictw. Mimo to mieli nasi czytelnicy sposobność skonstatować, że posłowie nasi wraz z innymi mężami zajmującymi wybitne stanowisko w całym kraju nie spuszczali i nie spuszczają sprawy z oka, że znacznym nakładem pracy i starań udało im się uzyskać zapewnienie, że ani gminy, ani Kółka rolnicze i Proświty z reguły koncesyi nie otrzymają, jak również że tylko z ważnych powodów udzielać się będzie koncesyi osobom, które wykonywać ją mają przez zastępcę! I jeśli mimo tego zapewnienia nadano w wielu wypadkach koncesyę takim kandydatom, to stało się niewątpliwie źle, ale pamiętać należy, że w 90% tego rodzaju wypadków stało się to dla tego, aby przez ustanowienie dotychczasowego szynkarza żyda zastępcą dać mu przecie możność egzystencyi, pomijając innego może odpowiedniejszego kandydata nie szynkarza.

Faktem dalej znanym z okólników Namiesnictwa jest, że usiłowaniom tych właśnie osób zawdzięczać należy, że w miastach nie wliczono koncesyi ubocznych (tj. nadanych dla restauracyi) w liczbę określoną procentowo dla każdej miejscowości, — że uzyskano zgodę na ponowne rozpisanie konkursów w wielu miejscowościach, gdzie szynki wcale istnieć nie miały, — że Starostwa nie zważały na niejednokrotnie tendencyjne świadectwa moralności, — i że w olbrzymiej ilości wypadków nie zważano na faktycznie istniejące wady lokalu i udzielano możność uskutecznienia adaptacyi wskazanych względami na policyę sanitarną i ogniową.

Przypominamy, że tylko dzięki usiłowaniom tych ludzi udzielono niejednokrotnie koncesyę dotychczasowym szynkarzom żydom, wbrew opinii Rady gminnej i mimo, że ordynacya przemysłowa udziela Radzie gminnej prawo wydawania opinii, natomiast nic nie wspomina o pierwszeństwie dotychczasowych szykarzy, — że zatem wyłącznie tym ludziom zawdzieczać należy, że w większej ilości wypadków przecież przeparto zasadę pierwszeństwa dotychczasowych szynkarzy!

I jeżeli piszę te słowa, to nie czynię tego w tym celu, aby usprawiedliwić rząd krajowy, lub uspokoić społeczeństwo, że wszystko jest w porządku. Tak nie jest, lecz idzie mi tylko oto, aby wykazać, że dzięki staraniom wyłącznie asymilantów sprawa nie stanęła tak źle, jak się skończyć mogła, i że wśród dążeń całego społeczeństwa do ograniczenia szynków i pijaństwa i wśród agitacyi przeciwnej wszystkich prawie stronictw w kraju, uczyniono z naszej strony wszystko co uczynić można było. I jeśli rozdawnictwo koncesyi nie wypadło zupełnie po naszej myśli, to zapominać nie należy, że jeszcze nie wszystko jest stracone, że przy sposobności rekursów, — co do których zapewnienie mamy, że będą każdy z osobna dokładnie badane i sumiennie rozstrzygane, — da się jeszcze wiele krzywdy naprawić, i świadomi tego posłowie nasi nie tracą sprawy z oka, i dziś jeszcze starają się o jaknajszersze złagodzenie skutków bolesnej reformy. I dziś gdy Namiestnictwo zajęło przychylne stanowisko wobec żądania udzielenia jeszcze znacznej liczby koncesyi czy to przy sposobności załatwienia rekursów, czy to przez otwarcie konkursu, dziś śmiało to powiedzieć można, że jest to zasługą tych samych ludzi!

Gdy tak się przedstawia działalność nasza na polu zasadniczem, ogólnem, nie zapominają posłowie nasi o jednostkach, o tych biednych nędzarzach, tych wydziedziczonych, którzy częstokroć za ostatnie pożyczone pieniądze przyjeżdżają do Lwowa, aby się tu dowiedzieć, że Namiestnik audyencyi nie udziela, a których przecie przy tego rodzaju reformie, równocześnie w całym kraju przeprowadzanej musi być znaczna ilość.

I niech powiedzą te tysiączne rzesze, które przewinęły się przez „Biuro bezpłatnej porady prawnej", i te które przeszły przez kancelarye posłów naszych, i niech wydadzą świadectwo setki tych nędzarzy, którym rekursa bezpłatnie ułożono, którym nawet na stemple dodano, niech złożą bezstronne świadectwo setki listów dziękczynnych i błogosławieństwa ojców i matek rodzin, za wyrządzone dobrodziejstwo w ten sposób się wywdzięczających!

A jeśli się zważy, że mimo wszystko pewna liczba dotychczasowych szynkarzy żydów, dla których już miejsca nie będzie, odpadnie i pozostanie bez chleba, przyjdzie się do przekonania, że dla tych, dla których już nic przy rozdawnictwie koncesyi zrobić nie można było, że dla tych uzyskano przyrzeczenie znaczniejszego odszkodowania, aby mieli z czem przystąpić do jakiegoś produktywnego zawodu! Czy i tu może to ulegać kwestyi, czyją to jest zasługą? Czy skłonienie „Iki" do zajęcia się sprawą wyzutych szynkarzy, także komu innemu przypisanem będzie?

Nie brakło w pracy tej jako ostatniego ogniwa w łańcuchu starań pisma naszego. Od pierwszej chwili, gdy sprawa stała się aktualną wyznaczyliśmy dla sprawy tej osobnego referenta, który w szeregu artykułów wyjaśnił całą sprawę i przedstawił stan rzeczy i odrazu określił sobie swe zadanie w ten sposób, aby przyjść już w chwili wnoszenia podań z pomocą interesowanym. Wydana nakładem *Jedności* broszura tegoż referenta rozeszła się tysiącach egzemplarzy po kraju, a od początku roku nie ma prawie ani jednego numeru, któryby nie omawiał kwestyi szynkarskiej, nie zastanawiał się nad sposobami zaradzenia klęsce!

To jest nasza odpowiedź, to są fakta w odpowiedzi na gołosłowny zarzut, żeśmy mając rzekomo za sobą opinię, rząd i partye krajowe, mimoto nic dla sprawy nie zrobili.

W takiej to chwili, gdy każdy nowy krok w kierunku coraz dalszego polepszenia stanu sprawy kłam oczywisty zadaje tego rodzaju napaściom, w takiej to chwili, aby tylko dogodzić swym osobistym celom ośmiela się *Wschód* rzucić na człowieka, który śmiało mógłby powiedzieć w sprawie tej, że jej *magna pars fuit*, że najgorliwiej się sprawą tą zajął, że jeśli co uzyskano, to jemu najwięcej zawdzięczyć należy, — ośmiela się rzucić na człowieka, który dla dobra ogółu wprost z narażeniem własnego zdrowia pracował — z zarzutem, że zaniedbał sprawy za udzielone mu przez Cesarza odznaczenie. Przekręcenie faktu, iż właśnie w uznaniu tej pracy z zaparciem siebie dla dobra ogółu leży przyczyna odznaczenia, na wprost przeciwny, jest tak potworne, że poprostu słów braknie! W istocie tysiące podziękowań i błogosławieństw wydziedziczonych nędzarzy mogą tylko p. d-rowi Loewensteinowi wynagrodzić tę straszną krzywdę!

I jak w porównaniu z tem wszystkiem wygląda praca syonistów w tej najżywotniejszej w obecnej chwili dla ludności żydowskiej kwestyi ekonomicznej? Prócz wskazywania na niebezpieczeństwo, o którem już wyżej mówiliśmy nie powołuje się autor artykułu *Wschodu* na nic więcej. Będziemy więc starali się mu pomódz.

Oto raz udał się b. p dr. Gabel do p. Namiestnika, jednakowoż nie został... przyjęty! Raz napisał b. p. dr. Gabel artykuł we *Wschodzie*, który umieszczono bezpośrednio po jego śmierci; artykuł ten wprawdzie powoływał się na fakta nieistniejące, jednakowoż nie zajęliśmy wówczas odrębnego stanowiska, trzymając się zasady *de mortuis nil nisi bene.* Raz jeszcze przedrukował *Wschód* jeden artykuł z Tygodnika dra Grossa, artykuł będący przeróbką artykułu *Jedności*, i potem punktum pauza — cisza absolutna, aż wreszcie delikatnie wpleciony w artykuł przeciw *Gazecie powszechnej* próbny strzał przeciw asymilantom i delikatna próba, czy nie uda się zeskamotować cudzej pracy i przez przeciwników osiągniętych celów dla agitacyi i samochwalby, z nadzieją pogrążenia równoczesnego znienawidzonego przeciwnika!

W tem się jednak pp. syoniści pomylili, że zdaje się zdobędą wiarę tylko co do tego swego zapewnienia, że przed 51 laty tj. w chwili, w której ustawa o koncesyach została uchwalona, wskazywali na grożące ludności żydowskiej niebezpieczeństwo!

j.

Przegląd prasy.

W warszawskim *Izraelicie* zamieszcza pani Róża Centnerschwerowa nadzwyczaj interesujące, na bogatym materyale archiwalnym oparte „Przyczynki do historyi kultury żydów polskich". Podajemy jeden z ustępów pracy pani Centnerszwerowej, na którą pragniemy zwrócić uwagę wszystkich, zajmujących się przeszłością żydów w Polsce.

Przywiązanie żydów do ziemi wyraźnie ujawnia się w zwyczaju przekazywania dzieciom włości nabytych lub otrzymanych w dziedzictwie. Tak w r. 1553 otrzymuje żyd grodzieński, Chacko-Łazarowicz, potwierdzenie posiadania ziemi ornej wraz z innemi ziemiami, polami i gruntami, zwanemi Szebdiewszczyzną, a kupionemi i zapisanemi mu przez ojca.[1]

Jak dalece ponętną być musiało dla ówczesnego żyda rzeczą posiadanie ziemi, świadczą wymownie bezprawia, jakich nie wahał się on dopuszczać w tym celu. Ślad takiego bezprawia mamy w skardze, wniesionej w r. 1540 na żyda grodzieńskiego, Jacka Zarachowicza, za to, że zawładnął on — przemocą czy podstępem — majątkiem Jackowszczyzna, należącym do innego żyda grodzieńskiego, Jacka, oraz żony jego, Stechny Jackowej. Chrakterystycznym jest tutaj,

[1] Metr. Lit. Ks. Zapisów Nr. 17, f. 460. Rus. Jewr. Arch. Nr. 156. T. I.

że Jacek dobra te nazywa w skardze rodowemi (diad'kowszczyzna),[1])

Rolę uważa ówczesny żyd litewski za żywicielkę swoją, tak samo jak była nią ona dla każdego ówczesnego włościanina. Kiedy więc żyd litewski, Awraszka Michelewicz, znaczne ponosi szkody majątkowe podczas pożaru w Brześciu król Zygmunt, chcąc go wynagrodzić, daje mu w posiadanie dwie niezaludnione ziemie w pow. Brzeskim „na wyżywienie jego i chlebokarmienie“ — jak wyraźnie opiewa akt.[2]). Nie mogac nabywać dóbr na własność, brali je żydzi w długoletnią dzierżawę, jak to wskazuje między innemi wyrok sądowy z r. 1540-go, przysądzający trockiemu żydowi, Bat'ce Agronowiczowi, spokojne dzierżawienie w ciągu 15-tu lat gruntów i dwóch jezior, własności p. Jurja Slanislawowicza.[3])

Że zaś nie silami najemnemi, lecz własnoręcznie produkty roli swej żydzi obrabiali, świadczą niektóre akty sądowe, jak np. zeznanie Macieja Martynowicza z roku 1541-go, który opowiada, że przywiózlszy żyto z zamku, zastał w młynie żyda grodzieńskiego, Moszka, który zesypał pod kamień młyński taczkę własnej pszenicy. Przeczekawszy, dopóki pszenica Moszkowa nie została zemloną i widząc, że Moszko chce znów wsypać beczkę żyta swojego, zażądał Maciej, aby przedewszystkiem zemlono żyto na potrzeby dworu królewskiego.

Spór ten wskazuje nietylko zresztą na własnoręczną przez żyda obróbkę produktów rolnych, ale zarazem i na jego pewność siebie, skoro zemlenie własnego zboża uważał za równie pilne, jak zemlenie zboża królewskiego, a bodaj nawet pilniejsze.[4])

Posiadanie gruntów było tak rozpowszechnione u żydów ówczesnych, że często, gdy mowa jest o podziale spadkowym, spotykamy formułkę, że taki a taki członek rodziny otrzymał należną mu część w złocie, srebrze i ziemiach.[5])

Nietylko wszakże grunty orne były w posiadaniu żydów, ale również łąki pastewne, bowiem w aktach sądowych znajdujemy nietylko wzmianki o gruntach żydowskich, lecz i o żydowskich pastwiskach, jak n. p. w wyroku wydanym przez królową Bonę w r. 1549-ym [6])

Rzadkością było raczej niezajmowanie się rolą u żydów ówczesnych. Widzimy to ze wzmianki o mieszkańcach żydach, jaką przy okazyi spisu ludności, dokonanego w r. 1552-im we Włodzimierzu Wołyńskim uczynić uważa za stosowne autor dokumentu. Powiada on mianowicie:

„Paszniami zemiestwa żadnego nie robiut, tolgo torgujut“[7]).

Gdzieindziej żydzi tak lgną do rolnictwa, że nie posiadając środków do nabycia większych włości, dzierżawią drobne bodaj działki gruntu, jak to wykazuje między innemi, dokonany w latach 1553—55 spis ludności miasta Pińska, w którym znajdujemy żyda, posiadacza jednej włóki ornego gruntu pod miastem [8]).

[1]) Wil. Centr. Arch. Nr. 6771 Grodz. sąd. ziems. R. J. A. Nr. 200.
[2]) M, Lit. Ks. Zap. Nr. 19. f. 282, R. J. Ar. Nr. 283.
[3]) M. L. Nr. 27. Rus. Jew. Archiw. Nr. 284. T. I.
[4]) Wil. Centr. Arch. Nr. 6772. str. 409. R. J. A. Nr. 296. T. 1.
[5]) M. L. Ks. Zap. Nr. 29, f. 87. Rus. Jew. Arch. Nr. 344, T. I.
[6]) M. L. Ks. Zap. Nr. 32, f. 62. Rus. Jew. Arch. Nr. 352.
[7]) M. L. Spisy Nr. 6A, f. 199b. Rus. Jewr. Arch. Nr. 28, T. II.
[8]) W. C, Archiwum Nr. 13,315, Rusk. Jewrejskij Archiw Nr. 33. T. II.

W spisie miasteczka Nowego dworu w r. 1561-ym [1]) znajdujemy żydów, właścicieli pól i ogrodów, a co ciekawsze rozdanych włók ziemi, oraz sianokosów należących do miasteczka. Mamy tu wyraźną już wskazówkę, jak dalece rozpowszechnionem było wśród żydów trudnienie się rolnictwem, skoro zarządy miast, rozdając grunty, należące do miasta, nie wyłączały żydów, ale i im część należną nadawały.

W. m. Horodle na 60 włók gruntów zamiejskich do żyda należy 1 włóka[2]).

Nie musiała być wogóle wówczas grubsza praca fizyczna przy obejściu gospodarskiem w pogardzie u żydów, skoro niejednokrotnie znajdujemy w dokumentach z owej epoki wzmianki o żydach, którzy gnali konie z pola do domu lub o robotnikach żydach, pracujących przy ścinaniu drzew w lesie. Jak wielu ich tej pracy oddawało się, świadczy skarga na zaginięcie żydom 50 siekier, 10 pił itp.[3]).

Przywiązanie żydów ówczesnych do dóbr rodowych i do rodzinnego kąta ujawnia się z całą wyrazistością w wyroku sądu grodzkiego w m. Pińsku, ferowanym na skutek żądania żydów pińskich, aby im potwierdzono prawo własności dóbr, należących do nich i zwanych: Djahilewszczyzna i Szostakowszczyzna. Domagając się praw swoich, utrzymywali petenci, że „dwory to naszyje, na kotorych mieszkamy, jest właztiwaja otczizna i dziedzizna nasza“ — ojciec nasz i dziad i my sami więcej niż 40 lat w dworach naszych spokojnie mieszkamy[4]).

Na Litwie jeszcze w r. 1598-ym znajdujemy w aktach zmianki o żydach, dzierżawiących dobra ziemskie[5]), a nawet z r. 1607-go akt sądowy stwierdza wzięcie przez żydów z Dubienki w dzierżawę dóbr pani Aleksandry Jelowieckiej [6]).

Mimo to już drugiej połowy XVI wieku zaczyna się coraz częstsze przechodzenie majątków żydowskich w ręce chrześcijan. Tak np. w r. 1566-ym znajdujemy akt sprzedaży, opiewający, że żydzi sprzedają księżnie Massalskiej na wieczne czasy dobra, leżące w Żmijewie nad Niemnem i składająca się z folwarku i 7 włók ziemi. Odtąd akty takie coraz są częstsze.

Nie spotykamy natomiast prawie wcale już nowych śladów nabywania dóbr przez żydów, którzy — jak to wyraźnie ujawnia się z aktów — coraz większe zdradzają ciążenie ku handlowi.

KORESPONDENCYE

Przemyśl.

Nareszcie i w naszem mieście rozruszały się umysły i obudziły z ospałości. Młodzież tutejsza krząta się około stworzenia placówki czysto oświatowej pod firmą Koła T. S. L. im. Goldmana. Tymi dniami wydali tutejsi żydzi-Polacy następującą odezwę:

Chwila, którą przeżywa współczesne żydowstwo, to chwila przełomowa, to bezsprzecznie doba, jakich niewiele przeżyliśmy. Kultura europejska poczyna od połowy XIX. w. coraz bardziej wnikać w ciemne masy żydów, zyskując sobie wśród nich coraz większej zwolenników. Od roku 1848. hasła równości i wolności, coraz głębiej nurtujące w duszach współczesnych, poczęto po raz pierwszy w życiu stosować wobec żydów.

Prysły mury dawnego średniowiecznego ghetta pod naporem kultury XIX. wieku, a kulturalnym prądom Europy odpowiedziało radosne echo w duszach żydów. W ślad za kulturą poszło coraz bardziej upodobnienie. Pod wpływem haseł równości, wolności i braterstwa następuje uobywatelenie żyda, któremu dotychczas ze względu na jego religię odmawiano praw człowieka i obywatela. Następuje coraz szersze wnikanie w społeczność żydowską, następuje powolne oddziaływanie kultury polskiej na całe masy żydowskie, rozrzucone na ziemiach dawnej Polski. I w tym czasie ziściły się zwolna ideały z jednej strony Berka Joselowicza, wodza wojsk polskich z czasów powstania, z drugiej strony Czackiego i innych twórców konstytucyi. I to, co wówczas drzemało w duszy jednostek, rozlewa się szeroką falą, staje się ideałem, religią szerokich mas.

Mijały lata. Zdawało się, że temu zwycięzkiemu pochodowi kultury polskiej nic nie stanie na przeszkodzie, że uobywatelenie żydów odbędzie się w całej pełni, że zespolenie żydów z Polakami odbędzie się na szerokiej, pełnej a niezawodnej podstawie. — Niestety, nadzieje nie ziściły się w zupełności. Pogromy żydów w Rosyi i Rumunii rozdmuchały w części wśród warstw dotąd obojętnych resztki wspólności plemiennej. Fakt ten wyzyskały jednostki, po części ambitne, po części lekkomyślne, pchając żywioły nierozważnie ku separatyzmowi.

Z drugiej strony coraz silniejszą pozycyę zdobywają sobie żywioły reakcyjne w kraju, budujące przyszłość kraju i narodu na podstawie wyznaniowej. Gdy zaś oba te fakty zeszły się czasowo z trzecim ogólnem, zubożeniem całej warstwy średniej żydostwa, nie dziw, że zwolennicy separatyzmu zyskali wielu stronników.

A jednak zdrowy intelekt żydów zwyciężył. Mimo namiętnej agitacyi, prowadzonej przez obóz separatystyczny, olbrzymie gros żydów pozostało dla nowej idei obojętne, okazując raczej większą skłonność ku odrodzeniu w drodze asymilacyi i uobywatelenia.

Z drugiej strony stanął w obronie idei uobywatelenia cały szereg szermierzy, który nie bacząc na coraz bardziej rosnące trudności i zawikłania postanowił sobie za zadanie:

1. Nieść kulturę polską dla mas żydowskich.

2. Starać się o uobywatelenie żydów w Polsce.

3. Postarać się o sprowadzenie interesów tak ekonomicznych jak i społecznych do wspólnego mianownika.

Czyż wobec tej walki pozostaniemy obojętni? Czyż pozwolimy wziąć górę reakcyi? Nie! Naszym obowiązkiem moralnym jest stanąć w grupie szermierzy, wyjść z ospałości i obojętności i poprzeć ich moralnie czynem. Nam dziś nie wolno siedzieć obojętnie, bo skutki tej walki odbiją się tak na nas, jak i na przyszłych naszych pokoleniach. Tylko zgoda, jedność i solidarność może powstrzymać gwałtowne ataki wrogów, tylko trwała, żmudna i nieustanna praca może doprowadzić do pożądanych rezultatów.

Chcąc i tu w Przemyślu przyjść z pomocą masom żydowskim i połączyć je wspólnem ogniwem myśli narodowej z całem społeczeństwem polskiem, niżej podpisany komitet pragnie założyć w Przemyślu Czytelnię im. Goldmana.

[1]) W. C. archiwum Nr. 11,229 f. 201. Rus. Jew. Arch. Nr. 133. T. II.
[2]) W. C. Arch. Nr. 11,410. Rus. Jew. Arch. Nr. 187. T. II.
[3]) W. C. Arch. Nr 12,996. f. 44. Rus. Jew. Arch. Nr. 134. T. II.
[4]) W. Centr. Arch. Nr. 12,996, f. 182 Rus. Jew. Arch. Nr. 159. T. II.
[5]) Archiw. Jugo-Zap. Ros. Cz. III, t. 1, str. 106.
[6]) Arch. Jugo-Zap. Ros. Cz. IV, t. I, str. 340.

W tym celu komitet apeluje gorąco do wszystkich żydów, którym leży na sercu sprawa narodowego intellektualnego, i ekonomicznego podniesienia żydów i którzy odczuwają jeszcze szczerą i gorącą miłość ojczyzny i chęć wspólnego działania wraz z całem społeczeństwem polskiem, aby zechcieli łaskawie poprzeć tę akcyę jak najusilniej i najintenzywniej i aby raczyli przybyć dla bliższego omówienia na zebranie, które odbędzie się w małej sali Sokoła w sobotę dnia 5. listopada o godzinie 8-mej wieczorem.

Z powodu nieznajomości wielu adresów upraszamy tą drogą, aby ci, którzy zechcą wziąć udział w tem zebraniu zwrócili się łaskawie po zaproszenia ustnie lub pisemnie do p. Bolesława Dubskiego ulica Barska l. 7 I. piętro lub do p. Emila Munda ul. Mickiewicza (magazyn p. Merkla).

W październiku 1910.

Polska młodzież bez różnicy wyznania. (Następują podpisy).

KRONIKA.

— **Ankieta studencka.** Redakcya warszawskiego „*Frajnda*", w porozumieniu ze specyalną komisyą, urządza ankietę wśród studentów żydowskich w Warszawie oraz wśród uczniów żydowskich w tamtejszych gimnazyach, począwszy od klasy szóstej i wyżej. Do ankiety zaprasza zarówno studentów, należących do obozu nacyonalistycznego, jak i do asymilatorskiego.

Ankieta obejmuje 23 pytania. Ciekawsze z nich są następujące: 2) czy przestajecie jakichkolwiek obyczajów żydowskich: modłów, nakładania rzemyków („tfilin"), świąt żydowskich?, 10) czy czujecie jakąkolwiek łączność z Palestyną?, 12) czy rozmawiacie w żargonie i w jakich razach?; 16) czy uczęszczacie do teatru żydowskiego?; 18) czy utrzymujecie przyjaźń z nieżydami?; 22) jak się zachowujecie względem żydów, którzy się wychrzcili, ażeby się dostać do uniwersytetu?

„Hacefira". Dnia 14. b. m. ukazał się w Warszawie pierwszy numer wznowionej po kilku latach przerwy, „*Hacefiry*", codziennego pisma hebrajskiego, pod redakcyą p. Sokołowa. W słowie wstępnem redakcya zaznacza, że gazeta będzie „syonistyczna i narodowa".

Kuczki w Rosyi. Z okazyi świąt „Sukoth" stara się obecnie policya rosyjska zaprowadzić nowy porządek odnośnie do budowy kuczek ze względu na bezpieczeństwo publiczne. (sic!) I tak wydał nowy ustawodawca rosyjski, generał Tołmaczew w Odessie zarządzenie, na mocy którego chcący wybudować „szałas" winni wnieść do policyi ostemplowane na 75 kop. podanie z przedłożeniem planu, oznaczeniem miejsca i podaniem materyału do budowy.

Policmajster kijowski zabronił również oświetlanie kuczek wieczorami. Pozatem mają one być tak budowane, aby z ulicy były bezwarunkowo niewidoczne.

Nemesis dziejowa. Rewolucya w Portugalii, która wymiotła dynastyę i sprowadziła rządy republikańskie — równocześnie usunęła mnóstwo klasztorów z widowni i przeprowadziła rozdział państwa od kościoła. A właśnie kraj ten przed kilku wiekami należał do najbardziej katolickich i był siedliskiem ruchów, zwróconych przeciw żydom i wyrażających się w prześladowaniach i inkwizycyi. Wszystkim, którzy prawią o „odżydzeniu postępu", należy przypomnieć, że rewolucya obecna w Portugalii dokonała się zupełnie bez udziału żydów. W całej Portugalii na 5 milionów ludności znajduje się około 1000 żydów. Tylko w okolicy państwa, w Lizbonie, znajduje się gmina wyznaniowa, której po wielu zabiegach przed kilku laty zezwolono na otworzenie jednej bożnicy. Do połowy 19-go wieku nie było w Portugalii wogóle żadnych żydów, od czasu, kiedy w r. 1497 za panowania Dom Manoela zostali wygnani. Ten dekret, jakoteż ustawa z r. 1497 za panowania Fernanda V. w Hiszpanii, na mocy której 2 sierpnia 300 tysięcy żydów musiało wyemigrować, formalnie do dzisiejszego dnia nie została zniesiona.

Wydawnictwa Koła T. S. L. im. B. Goldmana

Nakładem Koła T. S. L. im. B. Goldmana we Lwowie wyszły następujące broszury:

Dr. Alfred Kohl: Kwestya syońska na uniwersytecie.

Dr. Ernest Łuniński: Berek Joselowicz.

Dr. Bertold Merwin: Glossy przedkongresowe.

Dr. Bertold Merwin: Żydzi w powstaniu 1863.

Dr. Feliks Jurowicz: Następstwa zniesienia prawa propinacyi.

Broszury te są do nabycia w cenie 50 h. od egzemplarza w administracyi *Jedności*. Zamawiać je można przez biura dzienników i księgarnie.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Oryginalne angielskie

RAGLANY



poleca w abonamencie

M. MAREK

Lwów — Sykstuska l. 29.

Prospekt na żądanie darmo i opłatnie.

Prawdziwe **Schichta Mydło**

z marką „Jeleń“

prasowane jest tak:



Główna fabryka ∴ ∴ firmy ∴ ∴ **Jerzy Schicht T. A.**

znajduje się w **Aussig, w Czechach.**

Fabryki filialne istnieją w Wiedniu, w Mor. Ostrawie i w Ringelshain w Czechach.

Jest to wyłącznie **austryackie** przedsiębiorstwo, pracujące wyłącznie **austryackim** kapitałem i właścicielami są **austryacy.**

Dostawiamy codziennie do mieszkań

MLEKO

309

w zamkniętych flaszkach

MLECZARNIA PRZEWORSKA

A. Ks. Lubomirskiego i St. hr. Mycielskiego — we Lwowie

ul. Sienkiewicza 3, plac Smolki l. 5, ul. Słowackiego 5, ul. Polna 25.

A. J. WAGNER, we LWOWIE

Biuro ul. Sokoła Nr. 1. A.

Magazyn pl. Smolki 4.



Piece Automat

z samoczynną regulacyą dają 50% oszczędności na opale, płoną bez przerwy w dzień i w nocy przez całą zimę, dają stale jednakową temperaturę i są hygieniczniejsze i ekonomiczniejsze od wszystkich znanych typów.

Wielki zapas najlepszych zarówek metalowych Kolloid Wolfram dających 70% oszczędności. Elektryczne lampy hygieniczne **patent Pliwa.** Dostawa angielskiej stali **narzędziowej i wiertniczej** słynnej fabryki W. Atkins & Co.

Rok założenia 1782.

Pierwsza i najstarsza Fabryka

J. A. BACZEWSKI

c. k. dostawca nadworny

LWÓW.

POLECA prawdziwe polskie wódki i najprzedniejsze likiery.

Teatr rozmaitości

Varieté Bristol Codziennie wielkie przedstawienie. **W dnie pogodne przedstawienie w ogrodzie,** w deszczowe w sali. Dwie nowe komedye. Początek o godzinie 9 wieczór.

KINOTEATR URANIA w FILHARMONII.

Wspaniały program grany będzie w sobotę i niedzielę o 4-tej, 6-tej i 8-ej wieczorem.

Bilety w dzień przedstawienia od 3-ciej popołudniu do nabycia przy kasie.

☛ 10 KORON DZIENNIE!

zarobić może każdy z łatwością. Wystarczy nadesłać swój adres do firmy: **Jakob König Wien.** VII/3 — Postamt 3. —

Międzynarodowe przedsiębiorstwo handlowe szczególnie z Rosyą 313

N. KATZNER dom spedycyjny i komisowy - -

w Podwołoczyskach, Wołoczysku, Brodach i Radziwiłłowie.

Stałe taryfy przewozowe (stawki) do Rosyi i z Rosyi wraz z wszelkiemi kosztami i fachowe oclenie.

Wywóz wełny drzewnej, desek na skrzynki dla jaj brusków i toczydeł dla kos i żniwiarek. Sprzedaż węgla kamiennego, koksu i antracytu.

Herbata w orygin. paczk. z ces. rosyjsk. banderolą rządową

Adres: **N. Katzner, Podwołoczyska.**

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny

Bank hipoteczny

Oddział depozytowy

przyjmuje wkładki i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartość. i udziela na takowe zaliczki.

Nadto zaprowadza na wzór instytucyj zagranicznych tak zwane

Schowki depozytowe 312

(Safe Deposits).

Za opłatą 50 do 70 koron rocznie, depozytaryusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie **bezpiecznie a dyskretnie** przechowywać można swoje mienie lub ważne dokumenty.

W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.

Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w oddziale depozytowym.

DRUKARNIA

i własny wyrób stampilij 306

I. FRIEDMANA

WE LWOWIE

Pasaż Hausmana l. 2.,

wykonywa DRUKI, STAMPILIE wszelkiego rodzaju, MARKI pieczątkowe i t. p. gustownie, szybko — - - - i po cenach przystępnych. - - -

---



ZAKŁAD RYTOWNICZY i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH

Maksa Glasermana

Lwów, ul. Sykstuska 19

TELEFON Nr. 2059 VI.

wykonuje gustownie i tanio stampilie kauczukowe i metalowe, tablice i napisy lane oraz grawirowane, marki pieczątkowe, numeratory i stemple datowe

Cenniki bezpłatnie.

Do zawierania ubezpieczeń życiowych, posagowych, na renty, ludowych i dla dzieci pod nader korzystnymi warunkami niskiemi premiami, nadaje się najbardziej

ALLIANZ

Akcyjne Tow. ubezpieczeń na życie i renty

Filia dla Galicyi i Bukowiny:

Lwów, pl. Bernardyński l. 2 a.

Zdolnych i rutynow agentów poszukuje się.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Dr. Bertold Merwin.**